

Nr. 24. Kraków, dnia 1 Lipca 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

IN HOC SIGNO VINCES!

Idźmy tych budzić co śpią, choć czuwają!
Fr. Libelt.

Na sztandarze dzisiejszych stowarzyszeń radykalnych wypisane jest hasło: »przez walkę do zwycięstwa«. Przejęty tym hasłem każdy członek danej organizacyi przeświadczony jest, że musi robić wszystko, aby się do tej walki należycie przysposobić i pomagać innym w wychowaniu karnych żołnierzy. I słusznie, bo w obecnych czasach, gdy już wyczerpała się cierpliwość, prośby nie pomogły i obiecanki zawiodły, innych sposobów do polepszenia materyalnego bytu nad walkę doprawdy nie ma. Tylko walka daje siłę i tylko przez nią można celu swego dopiąć. Do walki więc należy skupiać swoje siły, należy werbować coraz to więcej nowych bojowników i uczyć ich, jak i o co mają walczyć.

Każda organizacya jest organizacyą walki, która wymaga zastanowienia, rozumu, wyrachowania i zimnego rozsądku nietylko samego zapału. Ponad wszystkiem jednak powinna górować uczciwość, sumienność i wszystko, co szlachetne i godziwe.

Tak więc i my musimy stanąć do walki jako zorganizowani, lecz nasza walka powinna i musi być inną, t.j. wolną od wszelkiego cienia zgubnego radykalizmu. Przedewszystkiem musimy odrzucić to przekonanie, że »cel uświęca środki«, gdyż »złe środki celem choćby najwznioślejszym nigdy nie są uświęcone«. My, chociaż wyjęci z pod prawa do bytu, stojąc wyżej ponad warstwy społeczne, jako pomocnicy kapłanów, wykonujący szczytne obowiązki w Kościele świętym katolickim (ponieważ śpiewamy na chwałę Bogu, a kto na Jego cześć gra i śpiewa, podwójnie się modli), a więc my najbliżej Boga, podjąć musimy walkę opartą na miłości Chrystusowej, która jedynie i niezaprzeczenia daje zadowolenie.

Na sztandarze naszej organizacyi musi widnieć symbol Zbawiciela, który nietylko wrogów, ale cały świat zwyciężył.

Pod tym znakiem podejmując walkę policzmy swoje siły, bo »wielu powołanych, lecz mało wybranych«. Wśród całej rzeszy organistów polskich w Galicyi, lwia część to abstynenci obojętni na sprawy społeczne, których świat cały nie obchodzi. Ich to zbudzić potrzeba, niech nie śpią, gdyż organizacya nasza jako taka, która musi być zrzeszeniem wszystkich organistów galicyjskich i przedstawiać jakąś siłę, powinna w swem łonie skupić wszystkich karnych członków, gotowych na każde hasło swoich przodowników.

Do tych więc śpiących wołamy: zbudźcie się z oziębłości dla sprawy waszej osobistej, jeżeli pragniecie polepszenia bytu swojego i rodzin waszych, łączcie się w celu ulżenia sobie w niedoli, dodajcie otuchy innym, którzy już od dawna w tym kierunku pracują i obmyślają najstosowniejsze do tego celu środki, i pamiętajcie, że »wielu rzeczy dokonywa siła woli, więcej myśli potęga, ale najwięcej wykwita z serc, które potężnie płoną«. *S. K.*

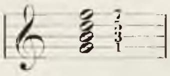
ZASADY HARMONII

UŁOŻYŁ A. CH.

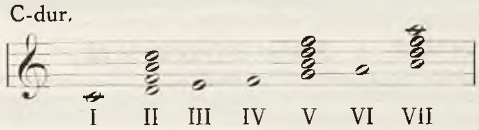
(Ciąg dalszy).

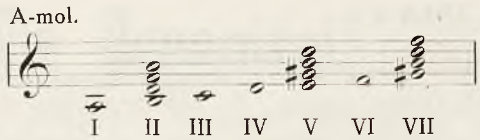
Rozdział II. Akordy septymowe.

Jeżeli do trójdźwięku dodamy jedną jeszcze tercyę, otrzymamy akord septymowy, czyli czterodźwięk:

64. 

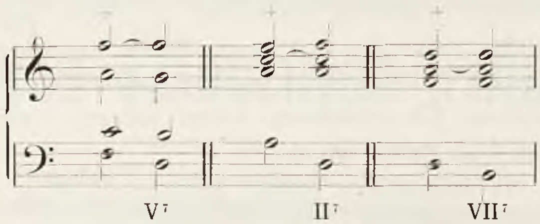
Akord septymowy zbudować można na każdym stopniu gamy majorowej i minorowej; wszakże najczęściej używane bywają czterodźwięki V-go, II-go i VII-go stopnia:

65. 

66. 

N. B. Nieprzyjemne brzmienie akordów septymowych wymaga starannego przygotowania i rozwiązania niezgodnej septymy.

Przygotowanie jest dostateczne, jeżeli septyma znajduje się już w poprzednim akordzie w tym samym głosie:

67. 

Rozwiązanie odbywa się przez obniżenie septymy o jeden stopień:

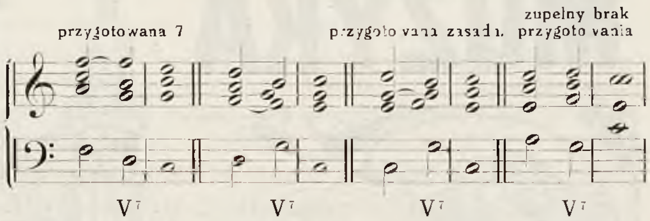
68. 

§ I.

AKORD SEPTYMOWY V-go STOPNIA.

Jest ze wszystkich najważniejszy, bo najczęściej używany. Składa się z tercyi wielkiej, kwinty czystej i septymy małej.

Przygotowanie. Ponieważ z wszystkich akordów septymowych czterodźwięk V-go stopnia ma brzmienie najmniej rażące, dlatego nie podlega on tak ściśle obowiązkowi przygotowania jak tamte. W każdym razie pożądanem jest, by przygotowaną była przynajmniej zasadnicza, jeżeli nie septyma:

69. 

Rozwiązanie. Akord septymowy V-go stopnia rozwiązuje się w trójdźwięk toniczny i to w następujący sposób:

a) Septyma — jako niezgodna — opada stopniowo;

b) Tercya — jako dźwięk prowadzący — podnosi się do toniki;

c) Zasadnicza skacze do toniki (o kwintę w dół, lub kwartę w górę) jeżeli jest w basie; bywa zaś zatrzymaną jako nuta wspólna, jeżeli jest w innych głosach;

d) Kwinta jest wolna; może zatem podnosić się lub opadać dyatonicznie, a nawet skokiem. Najczęściej wszakże opada stopniowo, rozwiązując się na tonice.

Przepisy te, ważne także dla przewrotów, sprawdzić na następujących przykładach:

W postaci zasadniczej:

70. 

Jak z tych przykładów widać, przy prawidłowem rozwiązaniu akordu 7 w postaci zasadniczej otrzymujemy trójdźwięk toniczny niepełny, bo pozbawiony kwinty. Aby temu zaradzić, można w akordzie 7 wypuścić kwintę (rzadko tercyę), a zdwoić zasadniczą, zatrzymując ją następnie jako nutę wspólną:

71. 

Wybieg ten nie jest oczywiście możliwy w 3-ciej pozycyi. Lecz w tym wypadku wolno tercyę akordu 7 poprowadzić do kwinty trójdźwięku tonicznego (bas prowadzić ruchem przeciwnym, by uniknąć kwinty ukrytej):

72. 

C. d. n.

MUZYKA W DZIEJACH KRAKOWA.

W dziele Dra Klemensa Bąkowskiego »Dzieje Krakowa« znajdujemy następujące szczegóły, odnoszące się do dziejów muzyki w Polsce.

Do nieznanej nam bliżej muzyki pierwotnej narodowej, której szczątki dotrwały w niektórych pieśniach ludowych, ograniczonej do prymitywnych tonów i łatwych instrumentów: gęśli, piszczałki, trąby, rogu, bębna — wprowadził Kościół śpiew liturgiczny, który oczywiście wywarł wpływ na rozwój śpiewu i instrumentów. Katedra krakowska posiada odwieczne księgi liturgiczne z nutami. W kierunku muzyki świeckiej wywarły także pewien wpływ przedstawienia dawane w uroczyste święta, misterya, połączone z muzyką i wkładkami (intermedyami), mającemi zabawić słuchaczy w czasie przerwy w pobożnem widowisku. Misterya i dyalogi odgrywały ważną rolę w zapoznawaniu z głównemi zasadami wiary chrześcijańskiej i ważniejszemi opowieściami biblii. Dopóki sami kapłani brali udział w tych widowiskach religijnych, wszystko było w porządku. Z chwilą dopiero, gdy do udziału zawezwano kleryków, wagantów, »kosterów i bibusów, używających tonsury dla wyłudzania datków, plamiących nieraz zachowaniem swojem godność duchowną«, oraz żaków, żonglerów, goliardów i histrionów, a ci rychło ster widowisk w swe ręce pochwycili, zmienił się charakter religijny misteryów. Do wzniosłych słów Pisma św. wkradł się pierwiastek komiczny, mający rozweselać widzów i słuchaczów. Powstały wędrujące niby aktorskie kompanie, członków jej zwano: wagant, rybałt, kleryk, histrio, żak, a były to osobistości niekiedy bardzo pożądane, bo zdolne do wszelakiej posługi. Taki »aktor« umiał czytać, pisać, śpiewać, tańczyć; a przytem znał się na muzyce i umiał nawet wiersze robić na obstalunek. Niejeden żak z wagabundzkiej rzeszy, wykreślony z liczby kleryków, całe życie trawił na kuglarstwie i rymotwórstwie, a biegły w rymowaniu i muzyce, grający częstokroć na różnych instrumentach muzycznych, śpiewał mieszczaństwu niemieckiemu to po łacinie, to po niemiecku, a polskiemu wyśpiewywał pieśni polskie. A gdy już obszedł miasta i znalazł się we wsi zamożnej, podczas odpustu lub kiermaszu, gdzie łaciny jego nie rozumiano, ale kalety pełne groszy obiecywały obfity zarobek, dowcipny szkolarz na sposób mistrelów zachodu układał pieśni swoje w języku, treści i formie dla ludu przystępnej. Mimo egzorcyzmów duchowieństwa wyższego, mimo ekskomunikacyi i klątw, rybałci przez długie jeszcze czasy przebiegali Polskę wzdłuż i wszerz z pieśnią na ustach, z muzyką, kolędami i przedstawieniami, biorąc żywy udział w odwiecznych obrzędach i zabawach ludowych.

W rachunkach miejskich krakowskich są od roku 1390 zapisane wydatki na kapelę miejską. Są ślady, że już w XV w. wprowadzono śpiew wielogłosowy, a w końcu tego wieku uczono nieco śpiewu i teoryi muzycznej na uniwersytecie, i rzeczywiście musiała muzyka uczynić w tym czasie znaczne postępy w Polsce, a w szczególności w Krakowie, gdzie miasto, król, biskup i magnaci utrzymywali śpiewaków i muzykantów, skoro niedługo w następnym wieku spotykamy muzyków na wysokim szczeblu wykonania a nawet kompozycyi. Znanym jest za granicą Henryk Fink, muzyk Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka z niemieckiej rodziny, ale w Polsce wykształcony. W roku 1512 i 1524 drukują się w Krakowie dzieła muzyczne, zajmujące się teoryą.

Zygmunt stary był niezwykłym lubownikiem muzyki, jeszcze przed wstąpieniem na tron wydawał bardzo wiele na nią ze swych skromnych dochodów. Grali mu przy wieczerzy i przyjęciu gości na klawicymbale, virginale, lutni, multankach, harfie, organach, pozytywach, fletach, regałach. Popisywały się przed nim całe kapele i stowarzyszenia muzyczne n. p. lutniści i trębacze biskupa płockiego, śpiewacy niemieccy, kapela królewska, muzykanci miejscy w liczbie 14, trębacze kardynała ks. Konrada Mazowieckiego, kapela jazłowiecka, muzyka wojskowa i różni grajkowie wędrowni, oraz tancerze, błazny, komedyanci i t. p. Chadzali też do królewicza codziennie żacy z różnych burs krakowskich to z larwami, to ze śpiewami lub komedyami ucieszn emi, gwoli urozmaiceniu koncertów, a raczej gwoli zdobycia grosza na chleb powszedni. Gdy się Zygmunt ożenił z Boną Sforzą, przybył wpływ włoskiej muzyki. W r. 1520 dokonaną została reorganizacya kapeli, niewątpliwie za sprawą Bony. Fistulator Mucha sprowadził z Niemiec — dokąd jeździł z woli króla i na jego koszt — kilku artystów wyrobionych; resztę wybrano z sił miejscowych i włoskich, z czego wytworzył się zespół wcale pokaźny. Czynem wielkiej wagi dla rozwoju muzyki była fundacya przez Zygmunta kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu w 1543 r. i ustanowienie przy niej kollegium spiewaczego (chóru), hojnie przez króla zaopatrzonego w fundusz, a składającego się z proboszcza, który był zarazem dyrektorem chóru, z 9-ciu śpiewaków kapelanów i jednego kleryka. Ich obowiązkiem było śpiewać utwory wielogłosowe na wotywach codziennych zwanych »Rorate« (stąd nazwa kaplicy »Rorantystów«).

Zygmunt August popierał muzykę podobnie jak ojciec. Z pomiędzy kapelmistrzów jego orkiestry wyszli znani kompozytorowie: Wacław z Szamotuł, Marcin Lwowczyk i Mikołaj Gomółka, który najwięcej wniósł pierwiastku narodowego do muzyki. Kapela dostawała przyodziewek ze skarbca królewskiego, kompozytorom, organistom, lutnistom i wogóle solistom wybitnym sprawiano jak i kapłanom »szaty purpurańskie (purpurowe) dzikie, wedle zwyczaju z beretkami«. Piszczkowie niemieccy nosili odzież z »sukna czerwonego, kabaty z adamaszku brunatnego, berety z aksamitu czarnego«. Piszczkowie włoscy nosili odzież odmienną: szaty »zwykle sukienne, tylko z kabatami, jak Niemcy«. Oprócz niedokładnych wspomnień i na-

zwisk mnożą się dotąd dochowane zabytki muzyki w formie nut pisanych i drukowanych, oraz dzieła teoretyczne. Równocześnie reformacya kościelna wywołała nowe śpiewniki i kancyonały.

Obok kapel króla i możnych, istnieli wolno praktykujący muzykanci, łączący się według potrzeby w zespoły potrzebne na zabawy w gospodach, po chrzcinach, weselach i uroczystościach.

Od XIV w. znajdujemy w aktach wzmianki ogólnikowe przy nazwiskach mieszczan: musicus, organarius, tubicina, citharista, lutinista. Od średnich wieków stanowili — jak wszystkie zawody — cech, którego najstarszy dochowany statut pochodzi dopiero z roku 1549, wymieniający: piszczków czyli flecistów, oboistów i lutnistów, wspominający muzyków królewskich, biskupich i wielkopańskich. Było to raczej bractwo i kasa zapomogowa, niż cech w ścisłem znaczeniu, bo muzykę uważano za »sztukę wyzwoloną«. Niektórzy muzycy mieli »drużynę«, dzieci pomagające w śpiewie i graniu na skrzypcach, żonę, co »kalkuje i miechów podnosi«. Mieli kaplicę cechową ośmioboczną w wirydarzu klasztoru Franciszkanów, zburzoną na początku XIX w. Na Kazimierzu był cech grajków, zwanych uzualistami, zdaje się obejmujący niższorzędnych muzykantów.

W XVII w. kwitnął w Krakowie wyrób instrumentów muzycznych — robiono tu: organy, piszczałki, szałamaje, kornety, trąby, skrzypce, klawikordy, pozytywy, spinety, klawicymbały, regały i t. d.

Klawicyn, w Polsce nazywany klawicymbałem, był przez XVII i XVIII wiek »królem instrumentów«, nietylko jako instrument solowy, ale też jako niezbędna podstawa wszelkiej orkiestry. Klawicyn był właściwie harfą, do której dodano dwie klawiatury i mechanizm szpinetu. Dźwięk powstawał wskutek szarpnięcia struny przez piórko ostro zakończone. Pierwsze klawicymbały fabrykowano już w końcu XVI wieku; pojawienie się fortepianu wyparło z używania ten instrument, przez dwa stulecia uchodzący za szczyt doskonałości.

Quinton posiadał pięć strun, skąd jego nazwa, ton wydaje nadzwyczaj miękki i delikatny. Viola d'amour — w Polsce Wildamorem zwana — posiadała prócz zwyczajnych siedmiu strun, taką samą ilość strun metalowych, umieszczonych poniżej, a przechodzących przez podstawkę i przymocowanych osobnymi guziczkami. Struny te, pozostają w ciągłej styczności ze strunami górnemi, tworzą ton harmoniczny, czyli sympatyczny tonu wydawanego przez tamte, co bardzo korzystnie wpływa na okrągłość i siłę dźwięku. Viola de gamba była rodzajem dzisiejszej wiolonczeli (gamba — kolano). Był to instrument bardzo modny i popularny w końcu XVII i XVIII wieku. Strun miał pierwotnie sześć, od roku 1765 wprowadzono strunę siódmą. Basse de viole mało się różnił budową od dzisiejszych kontrabasów, był jednak mniejszy; strun miewa cztery lub pięć.

W inwentarzach spadkowych spotyka się i »księgi do muzyki należące, t. j. munety, symfonie, kamzony w druku i pisane, padwany z partiturami«.

Muzyka kościelna, mająca pewną stałą podstawę w posadach kantora i organisty, uprawiana z orkiestrą w katedrze i niektórych kościołach, z chórem żaków, rozwijała się najwięcej i ona też wywołała największą liczbę kompozytorów i pozostawiła najwięcej zabytków w nutach i partyturach.

Dopiero w roku 1734 kupuje kanonik kollegiaty św. Anny, X. Artwiński, dom na rogu ulicy Szewskiej dla kapelistów kościelnych, a następnie przeznacza go na bursę muzyczną w r. 1764, wspartą potem zapisami innych dobrodziejów. Bursiści grywali głównie w kościołach, ale służyli i za orkiestrę cywilną na weselach i zabawach. Równocześnie zamiłowany w muzyce kanonik Wacław Sierakowski utrzymywał swoim kosztem znaczny chór i orkiestrę. W roku 1817 powstaje Towarzystwo muzyczne, którego pierwszym kierownikiem był Wincenty Gorączkiewicz († 1858), ceniony organista zamkowy, a siedzibą była srebrna sala na I piętrze pałacu zamkowego, potem stary ratusz na rynku, następnie tułało się po rozmaitych lokalach, podniosło poziom treści i wykonania, dawało także koncerty, zwane wówczas »akademią«, kształciło solistów w rozmaitych kierunkach; od r. 1824 podupadło, w r. 1835 połączyło się z bursą muzyczną i zamieniło w szkołę muzyczną. Rząd Rzpltej krakowskiej sprzedał w r. 1845 Bursę muzyczną w celu uzyskania funduszu na reparacyę Kollegium mniejszego, a szkoła z bursą tułała się po najrozmaitszych lokalach najmowanych; resztę funduszów zamierającej bursy użył rząd w r. 1873 na szkołę sztuk pięknych.

Koło r. 1867 zawiązało się towarzystwo śpiewackie »Muza«, które następnie zamieniło się na »Towarzystwo muzyczne« ze szkołą, zamienioną potem na »Konserwatoryum muzyczne«.

Usiłowanie stworzenia orkiestry datuje się od czasu X. W. Sierakowskiego, istniała ona potem przy teatrze. W roku 1821 stworzono orkiestrę milicyi. Po r. 1846 orkiestry wojskowe służą i publiczności cywilnej. Towarzystwo »Harmonia« zorganizowało orkiestrę cywilną, która jednak dotąd walczy z brakiem dostatecznych funduszów.

Opera datuje początek razem z teatrem t. j. od drugiej połowy XVIII w. Równocześnie pojawiać się zaczynają pierwsze koncerty przejezdnych wirtuozów: w r. 1788 gra Neuman na flotrowersie, w r. 1809 Lessel, w r. 1811 śpiewał Ferbendis, w r. 1819 Gentile Burgundi, primadonna wiedeńska, w r. 1820 sławna Catalani, 1822 rodzina Kąckich, 1823 Gertner na gitarze, 1825 Karol Lipiński, 1828 Józef Krogulski, młody pianista, w r. 1829 Gilbert grał na harmonijce i instrumencie dętym o 22 klapach, 1831 Castelli, tenor, 1832 Chromiński, klarynecista, 1833 Iżycki, skrzypek, 1834 Samuel Kosowski grał na skrzypcach, wiolonczeli i śpiewał, 1835 żyd Guzikow grał na instrumencie własnego wynalazku ze słomy i drzewa, 1836 Promberger na melodykonie i Sokulski, pianista, oraz skrzypek Wincenty Studziński, 1837 Maksym Spira naśladował ustami waltornię i trąbę z klapami, 1838 Rajczak

na trąbce pocztowej, 1839 Lierhamer, baryton, Lubowski, fortepianista, Antoni Strański, sopran z Wiednia, szkoła śpiewu Mireckiego, 1841 Fryd. Lund, skrzypek, 1842 Bochs, na arfie, 1843 Ignacy Krzyżanowski, pianista i L i s z t, którego koncerty w Krakowie przyjęto z niesłychanym dotąd zapałem, 1844 Nina Mora, na gitarze, Janikowa, śpiewaczka, Serwaczyński, skrzypek, Julia Zamecka, śpiewaczka, Ernst, skrzypek, 1849 Apolinary Kątski, 1851 śpiewacy pirenejscy, 1853 bracia Wieniawscy, 1867 Karolina Patti, Popper, wiolonczelista, w r. 1879 Mierzwiński. Największym entuzyazmem cieszyły się koncerty: Catalani, Liszta, Lipińskiego i Mierzwińskiego.

GŁOSY ORGANISTÓW.

Poniżej zamieszczamy szereg korespondencyi, które jaskrawo wyświetlają stanowisko organistów galicyjskich. Wszystkich żalów niepodobna podnosić, gdyż doprawdy w naszej »Muzyce i Śpiewie« byłyby one fałszywym akordem, jakiśm zgrzytem żelaza po szkle. Pewni jesteśmy, że wystarczy, aby te głosy odbiły się szerokiem echem o uszy czynników miarodajnych, a przedewszystkiem naszych Najprzewielebniejszych Arcypasterzy i Kapłanów, polegając na słowach Ewangelii św.: »pukajcie, a będzie wam otworzono«, gdyż »byliście głodni, a My nakarmiliśmy was«.

Może i nam dni szczęścia zajaśnieją.

Albigowa, w czerwcu 1913.

Do powyższego tytułu pragnę nawiązać parę szczegółów z dziedziny naszego życia zawodowego. Najpierw pozwolę sobie zauważyć, że sprawa organizacyi naszej została wepchnięta na właściwą drogę, to też teraz musimy wytężyć i skupić siły, aby nasze zamiary i dążenia wydały należyty i pożądany owoc. Na tych się nie oglądajmy, którzy nie chcą zrozumieć znaczenia organizacyi. Jesteśmy przekonani, że gdyby oni zrozumieli czem jest organizacya, to bez wątpienia znaleźliby się w szeregach naszych. Mam jednak silną nadzieję, że oni nie pozostaną w tyle, bo stosunki materyalne do tego ich zmuszą. W każdym zaś razie, tych wszystkich, którzy z natury posiadają silniejszy pociąg rzucania się w wir życia politycznego, a przez to samo wyrabiają sobie zdrowsze pojęcie i dobrą oryentacyę, że tak powiem pierwszym obowiązkiem jest przodować innym i niczem się nie zrażać.

Obecnie nadchodzi czas, że musimy wytężyć wszystkie nasze siły w jednym kierunku i korzystać z nadażającej się sposobności. Niech nikt z nas nie żałuje czy to grosza czy to czasu. Obawy próżne na bok. My nie mamy nic do stracenia, jak słusznie jeden z kolegów na zgromadzeniu w Rzeszowie powiedział. Egzystencya nasza i tak śmiertelnie zagrożona. Dzięki Bogu, że dziś jako grupa zawodowa zyskaliśmy na znaczeniu, a to są skutki łączności i niech one będą bodźcem do dalszej pracy organizacyjnej, mianowicie, abyśmy więcej brali udział w pracy społecznej, nie oglądając się wcale na żadne pieniężne zyski. Zakładajmy chóry śpiewackie nadające się do kościoła i poza kościołem, na różne przedstawienia, czy obchody, lub zabawy mające cechę ludową jak n. p. festyny itp. Przykro nieraz słuchać jak ludzie niepowołani, choćby nawet w mieście, ujmują w swoje ręce i organizują śpiewackie oddziały. Znam jednego z kolegów, który z tego właśnie powodu stoczył formalną walkę z przeciwnikiem i w końcu dyrygenturę ujął w swoje ręce. Starajmy się także zakładać muzykę, czy to dętą, czy rzniętą, gdzie się tylko da, gdzie podatny materyał znajdziemy; wreszcie starajmy się urządzać przedstawienia amatorskie, nie usuwajmy się, lecz owszem pomagajmy pracować w różnych instytucyach ekonomicznych, jak Kółka rolnicze, Spółki mleczarskie i t.p., abyśmy nie dali się innym wyprzedzić, a przez to wyrobimy sobie wpływ i zaufanie ludu, a mając za sobą lud, prędzej dojdziemy do jakiegoś znaczenia i ci co dzisiaj nami pomiatają, kiedyś liczyć się z nami będą musieli.

Tomasz Stachurski.

Łąka, w czerwcu.

Czytając o ruchu organizacyjnym ośmielam się wyrazić zdziwienie, że znajdują się jeszcze między galicyjskimi kolegami tacy, którzy nie rozumieją swojego interesu. Kto zna stosunki wiejskich organistów, ten musi ubolewać, że im tak mało zależy na polepszeniu bytu.

O mocny Boże, czyby tak z nami źle było, gdybyśmy się starali nad swoim losem choć trochę zastanowić. Każdy organista powinien pomyśleć o swojej starości lub nieudolności. Co się stanie z naszemi żonami i naszemi dziatkami? Gdyby się każdy z organistów nad tem pytaniem zastanowił, toby nie było tyle byle jakich organistów. Nie zgłaszałoby się na posadę organisty po trzydziestu i nie przystawaliby na poniżające warunki. Nie wyśmiewanoby się z organistów jak obecnie. Nie byłoby organistów furmanów, posługaczy, parobków itd., ale byłby organista artysta. Taki organista każdy prenumerowałby naszą gazetkę, należałby do organizacyi (boć i Księża mają swoją organizacyę we Lwowie), szedłby śmiało z podniesionem czołem naprzód, uszanowałby go każdy. Musianoby mu zabezpieczyć byt na starość, żonie i jego rodzinie. Ale trudno, większość organistów to ludzie, którzy nie chcą o sobie sami myśleć, bo mają twarde głowy i nie umią się zastanowić, czy nie chcą, gdyż wielu z nich nie prenumeruje jeszcze gazetki naszej i nie przystępuje do naszego Towarzystwa organistowskiego. Dlatego też nikogo głowa o organistę nie zaboli, nikt się o niego i jego rodzinę nie zatroska. Na jakieś Opery i na konie rasowe wydaje się milijony, a dla nas organistów, co jesteśmy chłopskimi artystami, nie ma nic tylko torba i kij. Że tak jest w XX wieku to bardzo przykro, bo jeżeli się dziada żebrzącego po wsi prześladuje, to i nam nie powinni pozwolić chodzić po wsi po żebraninie, ale za pracę powinniśmy otrzymać słuszną zapłatę. Jest to sprawiedliwie, aby organista grał i śpiewał w kościele dla wszystkich, posługi czynił w kościele, ubierał księży, ornaty wietrzył, prochy ścierał itd. na plebanii się wysługiwał, czy to przy odpuście, czy to w polu, a w nagrodę za to, aby przy najbliższej okazyi wyrzucono go jak niepotrzebny sprzęt. A gdzie są dwory, czy WP. Kolatora dużo kosztuje utrzymanie organisty? Snopów nie dostanie od P. dziedzica, a zresztą dziedzic nie wie czyj organista chodzi za żebraniną po wsi i że to tylko, co użebrze, jest jego utrzymaniem i życiem. Panowie Dziedzice myślą, że my organiści mamy jakąś pensyę od naszych Dobrodziejów, lub od gospodarzy. Czyż to sprawiedliwie, aby organista musiał wszelkie posługi czynić na plebanii zadarmo. A gdyby się

znalazł który, coby tego robić nie chciał, toby się dowiedział, że łatwiej o organistę, niż o posługacza lub parobka.

Dlatego też koledzy, jeżeli macie na względzie podniesienie stanu organistowskiego, nie zapominajcie o popieraniu tych, co dla was pracują — popierajcie czem kto może, zwiększajcie fundusze — bo do wszystkiego trzeba pieniędzy, prenumerujcie gazetkę i donoście o wszystkiem, abyśmy wczas złemu mogli zaradzić i nie wierzcie nikomu, tylko własnym siłom, gdyż dowiedzionem jest, że obiecywać to nic nie kosztuje. Już od 30 lat mamy obiecanek dosyć w rozmaitych sferach i u posłów naszych wszystkich partyj — i do dziś dnia jeżeli coś uzyskaliśmy, to podziękujmy swoim Kolegom organistom. Ich więc z całych sił popierajmy. *Fr. Sieradzki.*

Tylko wytrwałości Szanowni Koledzy!

Lipnickie Międzybrodzie, w czerwcu 1913.

Słów parę na ten temat. Wprawdzie już trzydziestolecie mija, jak borykamy się z miarodajnemi Władzami o lepszą dla nas i następców naszych dolę, mimo to, ciągle spychani jesteśmy na ostatni szczebel. Szanowne kompetentne Władze, jakby nam na urągowisko, niedoceniając naszej wobec społeczeństwa katolickiego pracy, tak w kościele jak i poza tym, wbrew wszelkiej etyce chrześcijańskiej, każą nam ciągle wyczekiwać, lub zbywają nas obietnicami. Czyż więc wobec tego mamy poddać się zwątpieniu? Doprawdy, że wobec takiego stanu rzeczy niejednemu gorliwemu o dobro organizacyi opadają ręce i coraz więcej dają się słyszeć gorzkie słowa niewiary wśród kolegów nawet starszych, którzy już lata całe strawili na pracy około poprawy naszego bytu. A cóż mówić o młodszych! Czyż potrzebujemy szczegółowo rozwodzić się nad zabiegami w tej sprawie kolegów dobrej woli i poświęcenia. Niejedni już w zimnej mogile, niedoczekawszy się owoców swej pracy, wielu przypłaciło utratą miejsc, lub naraziło się na szykany od swych Przełożonych. Lecz to wszystko dla idei naszej organizacyi. Obyśmy wszyscy weszli w ich ślady, a działając gorliwie i roztropnie, prędzejbyśmy byli u celu naszych zabiegów. Zatem nie należy ustawać nam w pracy, lecz tem więcej zdwajać naszą gorliwość. Chyba niezdajemy sobie sprawy z doniosłości naszej idei, wszak znaną ona aż nazbyt, by ją tu wyświetlać. Potrzeba tu tylko gruntownego zrozumienia rzeczy, trochę wytrwałej gorliwości i zdrowej taktyki, a reszta sama się złoży. Trzeba, by każdy przejął się troską tych wśród nas najbiedniejszych wraz z ich rodzinami i nieżałował paru koron i trochę fatygi w zachęceniu sąsiada kolegi do wspólnej pracy. Gdyby choć połowa między nami tak pracę tę traktowała przed dwudziestu laty, to zapewne dawnobyśmy już byli u celu.

Lecz czyż my mamy niedoceniać własnej sprawy? Cóżby powiedziała młodsza generacya na naszą gnuśność i ospałość, na nasz egoizm? Idźmy więc jak jeden mąż, ramię przy ramieniu, do wspólnej pracy, niezrażajmy się niepowodzeniem, ani też obojętnością tych, którym się lepiej powodzi, zachęcajmy się przy każdej okazyi do solidarności, sami od siebie zaczynając reformę pod tym względem. Nie leńmy się wziąść udział w zebraniu dekanalnem, nie żałujmy tych kilku koron przesłać na gazetkę fachową, gdyż redakcya nasza niema rezerwowych kapitałów, by mogła bezpłatnie wysyłać gazetkę; a gdy w ten sposób pracować będziemy, gdy będziemy gorliwie wspomagać korespondencyami (na temat ogólnej naszej sprawy) Redakcyę naszą, gdy nie będziemy tchórzami wobec własnej sprawy, gdy przy każdej sposobności śmiało i z cywilną odwagą zaznaczymy doniosłość i ważność sprawy naszej, to jeżeli wytrwale tą drogą kroczyć będziemy, bądźmy pewni, iż za rok więcej zrobimy, niż za 30 lat słabą i ospałą pracą. A przecież są między nami koledzy rzutni i na tyle wyszkoleni, którzy winniby okazać się więcej na widowni. Niech więc ludzie z innych profesyi nie powiedzą o nas, żeśmy słomianemu podobni ogniu, który ostro wybucha, a rychło gaśnie, lecz pokażmy żeśmy ludzie czynu wytrwałego, że posiadamy na tyle inteligencyi do samoobrony. Pokażmy, iż dobrze pojmujemy stan obecny galicyjskiego organisty, który to jednak trzeba koniecznie postawić na tym stanowisku, jak na to zasługuje. Tylko pracy uczciwej i wytrwałej przysługuje owoc nagrody. *Feliks Jurecki.*

Choroba i lekarstwo!

Stanisławów, czerwiec 1913.

Lat temu trzydzieści, jak pewien człowiek ciężko zaniemógł. Nieuleczalna choroba niweczyła jego zdrowie — nadaremnie szukał on porady u różnych lekarzy specyalistów, psychiatrów, nawet znachorów, ale nikt nie mógł mu nic przeciw tej chorobie poradzić. Wszyscy kiwali głowami, przepisywali przeróżne środki i na tem się kończyło, że o uzdrowieniu nie można było ani marzyć. Pewnego razu dowiedział się niemocą złożony o dobrym lekarzu w sąsiedztwie, który na taką chorobę wynalazł skuteczne lekarstwo — zaprosił go więc do siebie. Przybyły lekarz zbadał dokładnie stan chorego i oświadczył, że za parę dni wstanie i będzie zdrów, jeżeli się zastosuje do jego wskazówek.

Zdziwili się mocno obecni, z niedowierzaniem myśląc: jakto, 30 lat żaden lekarz nie poradził, a ten tu za parę dni obiecuje chorego do zdrowia przyprowadzić? Jak tedy powiedział lekarz, tak się i stało. Po zastosowaniu odpowiednich środków chory wstał zdrów i nabrawszy sił, zaczął pracować z pożytkiem dla rodziny i społeczeństwa.

. . . .

Tym chorym człowiekiem niestety jest nasz stan organistowski, a tym cudownym lekarzem, tym bliskim w sąsiedztwie, są nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze. Gdyby Oni zechcieli, to za parę dni, a choćby i za parę tygodni stan organistowski wyleczyliby z tej ciężkiej niemocy. Pomyślicie sobie zapewne koledzy, że ten Lityński to chyba zwaryował, chcąc aby za parę dni ten stan chorobliwy wyleczyć, kiedy my od lat 30 bezkutecznie o to się staramy. A ja wam powtarzam tak jest, i nie dam się zbić z tropu. Bo gdyby Nasi Najprzewielebniejsi Biskupi zechcieli, toby to uczynili — i jeszcze raz mówię, gdyby chcieli, a jeżeli nie zechcą, to będzie dowodem, że nie chcą podniesienia tego stanu organistowskiego i wyleczenia z tej choroby. Rzecz tak się przedstawia: zjeżdżają się nasi Arcypasterze i wszyscy uchwalają, aby stan organistowski moralnie podźwignąć, wydają rozporządzenia do wszystkich księży Proboszczów i Zarządców parafii, aby się z organistami obchodzili po ludzku, aby organistów przyjmowano tylko z egzaminem; bez egzaminu nie wolno przyjmować, partaczy usuwać; tych, którzy nie mają egzaminu nie wliczać do służby kościelnej, ale do współpracowników. Naturalnie takie ogłoszenie musiałoby być umieszczone we wszystkich pismach, aby wiedzieli o tem wszyscy parafianie. Tak, niech Księża żądają od nas uzdolnienia i wogóle kwalifikacyi odpowiedniej, ale niech i nas podniosą mo-

ralnie. To chyba nie kosztuje wiele i nie trzeba pomocy ani Parlamentu ani Sejmu, ale dobrej woli Przewielebnych naszych Arcypasterzy. Lud widząc dobrą wolę naszych Arcypasterzy inaczej nas będzie traktować. Jeżeli Prz. Arcypasterze mają wpływ wszędzie i liczą się z Nimi jak n.p. przy reformie wyborczej, gdzie list pasterski tyle dokazał, to myślę, że i moralnie mogą nasz stan podźwignąć. Tu więc żadne tłumaczenia nas nie uspokoją, a jedynie, że mogą to zrobić. To też zanosimy błagalną prośbę do naszych Arcypasterzy: wejrzyjcie na naszą niedolę i nędzę, uczyńcie to dla tych maluczkich, bo powiada Chrystus Pan coście tym maluczkim uczynili, mnieście uczynili! błagamy gorąco o tę przysługę, a będziemy mieli wielką pamiątkę, a tem samem nasi Arcypasterze wystawią sobie pomnik ku wiecznej pamięci, a w sercach naszych będzie głęboko wyryte, iż za panowania Tych a Tych Arcypasterzy został nasz chorobliwy stan organistowski wyleczony. *Fr. Lityński.*

KRONIKA.

PODZIĘKOWANIE ZA SŁOWA ZACHĘTY składamy niniejszem wszystkim Osobom, tak ze strony Wielebnego Duchowieństwa, jakoteż i PP. Organistów. Pracę naszą podjęliśmy w Imię Boże, w nadziei, że ona przyniesie pożądane owoce i pożytek sprawie organistów galicyjskich. *Redakcya.*

SPROSTOWANIE. W Nrze 43 w artykule »Pod rozwagę« na str. 4, w drugiej szpalcie, 12 wiersz od dołu, zakradł się błąd, mianowicie zamiast »spaczonych« pojęć, wydrukowano »spracowanych« pojęć.

ŚWIĘTO WIOSNY. W dniu 30 maja i 7 czerwca b. r. w teatrze krakowskim popisywało się 600 uczniów i uczenic szkół wydziałowych. Śpiew i deklamacye trwały 2 godziny, a każdy kto miał sposobność słyszeć i widzieć tę wielką liczbę śpiewających dzieci, był wprost zachwycony. Odśpiewano kompozycye: Nowowiejskiego, Beethovena, Ostrowskiego i Kinyego, z podkładem prof. Stanisława Wajdy.

TAKICH WIĘCEJ! Jeden z »organistów« rozsyła do okolicznych XX. Proboszczów listy polecające uczniów ze swej szkoły. Jaki to zaś nauczyciel i jacy jego uczniowie, objaśni nas niżej podany list z zachowaniem ortografii.

Przewielebny X Proboszczu Dowiedziałem się że Prze... X Proboszcz potczebuje Organisty! czy pewno nie wiem alle? gdy by było potczeba to prosiłbym przewielebnego X Proboszcza po starej znajomości o przyjęcie mego ucznia gra czysto znót w prawdzie jeszcze nie tak biegle alle że ma chęci wielkie i zamiłowanie w krótkim czasie wyrobi się na dobrego zdólnego organistę a przytem mą tę zaletę że żadnych trunków nie u żywa jest bardzo spokojny i religijny który by mi nie zrobił wstydu ani bym się za nim nie powstydził..

Zapewne zdziwi Przewielebnego X Dob żem napisał po starej znajomości bo to jak chodziliśmy nie raz po kolędzie w W....u... a potem szuka liśmy zegarka tylko nie wiem czy z X. Dobroci czy tesz z X dobrodzieja Bratem były to czasy lepsze u nas w W...u... się po temu nic się nie zmieniło tylko bieda większa bo co było lepszego to albo umarło lub do Bochni się wy niosło.

Przypominam się Pszewielebnemu X Probozcu jeżeli by można to bardzo proszę o pszyjęcie tego chłopca a gdy by było potczeba to i nasz X dziekan Sękowski da mu odpowiednie Swiadestfo Prosze o łaskawą pamięć i również bardzo proszę o rychły odpis tak lub nie z Szacunkiem J... R... organista u W...u...«

Bez komentarzy każdy wyrobi sobie pojęcie o tym organiście, który tak pięknie pisze i takich jak i on sam wychowuje grajków. To najlepsze daje o nim »śfiadestfo«. Przykro nam tylko, że może liczyć na poparcie w kierunku legalizowania »śfiadestfa« dla takiego jego roboty organisty. Inni się kształcą, chodzą do konserwatoryum zdają egzamina przed Komisyą Konsystoryalną — a tu wystarcza »śfiadestfo« od X. Dziekana Sękowskiego. Apelujemy więc do Wielebnego X. Dziekana, aby nie wydawał więcej »śfiadestf« o »zdólnościach« absolwentów szkoły p. R. bo do tego są powołane inne kompetentne władze.

PRZED ARTYSTYCZNĄ KOMISYĄ KONSYSTORYALNĄ w Krakowie, w dniu 20 maja b. r., złożyli egzamin z bardzo dobrym postępem P.p.: Stanisław Kosiński, Piotr Gnajewski, Andrzej Sosin. Dałby Bóg, żeby cały zastęp organistów tak skutecznie pracował nad swem wykształceniem, gdyż od tego zależy powaga stanu organistowskiego. My ze swej strony życzymy im »szczęść Boże« w dalszej pracy.

ZJAZD KATOLICKI W LUBLANIE. Na zaproszenie komitetu organizacyjnego Zjazdu katolickiego w Lublanie, mającego się odbyć w dniach od 23—27 sierpnia r. b., z inicyatywy polskiej Rady katol., odbyło się w Krakowie w Czytelni katolickiej przy ulicy Siennej zebranie pod przewodnictwem wiceprezesa pol. Rady katol. radcy dworu prof. Wicherkiewicza. Na zebraniu ukonstytuował się ściślejszy komitet, który wydał odezwę, zachęcającą Polaków do wzięcia udziału w zjeździe. W Odezwie zamieszczono list, przesłany do Krakowa z zaproszeniem od komitetu organizacyjnego zjazdu. Zapoznanie się z pracą organizacyjną Słoweńców — zaznacza dalej odezwa — z ich instytucyami oświatowemi, społecznemi i gospodarczemi, dla polskich organizacyi katolickich przedstawia wiele interesu. Ogół o pracy tej niedostateczne ma pojęcie, chociaż idąc śladem O. Badeniego, w ostatnich czasach wielu Polaków zwiedzało kraj Słoweńców i dowiadywało się o ich działalności. Słoweńcy przybyli przed dwoma laty do Krakowa liczną grupą, niewątpliwie więc w zjeździe Polacy jak najliczniejszy wezmą udział.

KATOLICYZM W PRUSACH. Według dat, podanych w referacie pruskiego urzędu statystycznego, opartych na spisie ludności z dnia 1 grudnia 1910 r. w ciągu pięciolecia 1905 — 1910 liczba katolików w Prusach wzrosła z 13,352555 osób na 14,581829. Tylko w dwóch prowincyach pruskich stosunek procentowy katolików do innych wyznań obniżył się, mianowicie w nadreńskiej i poznańskiej. W tej ostatniej przyczyniła się do tego, oczywiście, kolonizacya, która osiedla tam tysiące rodzin ewangelickich. Najwięcej katolików zamieszkuje prowincyę nadreńską. Jest ich tam 4,916.022, czyli trzecia część wszystkich katolików w Prusach. W tej liczbie duży procent stanowią wychodzcy polscy. Na Śląsku katolicy stanowili w r. 1910 56·69 prc. ludności, w Prusach Zachodnich 51·82 w Westfalii 51·43. Podczas, gdy liczba katolików w całych Prusach wzrosła o półtora niemal miliona, stosunek proc. ewangelików obniżył się z 62·59 na 61.82. Zmalała także w ostatniem pięcioleciu liczba żydów i wynosi obecnie tylko 1·04 procent ludności Prus. Najwięcej było ich w roku 1910 w Berlinie. bo 90·013.

RUCH KATOLICKI WE FRANCYI. Niedawno odbył się w Caen zjazd związku katolickiej młodzieży francuskiej. Przybyło 500 delegatów ze wszystkich prowincyj Francyi, reprezentujących 3.000 grup miejscowych. Związek liczy ogółem 108.000 członków. Na zjazd przybyło 8 biskupów. W rezolucyi uchwalono domagać się zapomóg od gmin dla szkół prywatnych katolickich. Na kongresie w obszernej dyskusyi omawiano temat: »dlaczego młodzież powraca do katolicyzmu«. Zaznaczano, że liczne zastępy młodzieży przystępują do katolickich stowarzyszeń; młode pokolenia

łączą się w stowarzyszenia, wytykając sobie w czasie ogólnego materyalizmu cele idealne. Głównym inicyatorem zjazdu był profesor Guirand z Besançon, który założył »katolicką ligę ojców«. W Paryżu odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia katolickich robotników; stowarzyszeń tych we Francyi jest 500 i ogółem liczą one 80 tysięcy członków.

ŻYDZI. Potomkowie prześladowanego po całym świecie narodu, który król Kazimierz Wielki przygarnął do Polski i nadał mu swobodę, odpłacają się Polakom czarną niewdzięcznością. Niedość, że coraz więcej sprowadzają fermentu w życie katolickie — po szkołach, po uniwersytetach i t. d. — to jeszcze czynnie znieważają Profesorów, Polaków i katolików. Świeżo mamy do zanotowania fakt, że żyd Bierenzweig z zaboru rosyjskiego przygarnięty na Uniwersytet lwowski, napadł na profesora Sierpińskiego, który piętnował postępowanie żydów na Uniwersytecie i uderzył go kułakiem w głowę. Rozzuchwalone żydostwo, mając poparcie żywiołów przewrotowych, coraz bardziej opanowuje nasze społeczeństwo. Brońmy się.

NADESŁANO DO RED.: »Śpiewak«, mies. liter.-artyst., organ kół śpiewackich i tow. organistów w rzeszy niem. Nr 6 z 1 czerwca zawiera oprócz wiadomości z ruchu kół śpiewackich: Muzyka w Polsce (dokończ.); Kilka uwag o pieśni i jej wykonaniu; O naszej pieśni-macierzy; Uszanujmy swe głosy; Z życia naszych kół; Z życia tow. organistowskich; Rozmaitości; Od redakcyi.

ŚPIEWNIK RELIGIJNY. Sodalicya nauczycielek wiejskich ziemi krakowskiej, wydała Śpiewnik, zawierający sto kilkanaście pieśni religijnych, narodowych i świeckich dla młodzieży szkolnej. Nadaje się na nagrody pilności. Cena brosz. 40 hal., oprawnego ze złotym napisem 60 hal. Do nabycia pod adresem: Zarząd szkoły w Jurczycach, poczta Skawina.

Prosimy nadsyłać prenumeratę w celu ustalenia nakładu. — Pamiętajcie o funduszu na cele wspólne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.